

Nowa odsłona konfliktu o Górski Karabach

Wojciech Górecki

Od rana 27 września trwają intensywne walki między siłami azerbejdżańskim a ormiańskimi. Toczą się one wzdłuż całej linii kontaktowej, rozdzielającej obszary kontrolowane przez Azerbejdżan od separatystycznej Republiki Górskiego Karabachu (RGK, nieuznane na arenie międzynarodowej parapaństwo, które w praktyce na wielu poziomach jest blisko powiązane z Armenią). Siłom azerbejdżańskim udało się zdobyć kilka miejscowości i – najprawdopodobniej – strategiczne wzgórze w paśmie Murowdagu (azerb. Murovdağ, północny odcinek linii kontaktowej). Obie strony informują o znacznych stratach, zadanych przeciwnikowi w ludziach i sprzęcie, jednak danych tych nie da się zweryfikować – panuje blokada informacyjna, a dostęp do regionu jest w praktyce niemożliwy (niezależnie od pandemii). W Armenii i RGK ogłoszono mobilizację (miała ona miejsce także w Azerbejdżanie, gdzie powołano do wojska rezerwistów); w obu krajach oraz w parapaństwie wprowadzono stan wojenny. O zaprzestanie walk i wznowienie rozmów apeluje społeczność międzynarodowa, m.in. ONZ oraz powołana do uregulowania konfliktu karabaskiego Mińska Grupa OBWE, której współprzewodniczą Francja, Rosja i USA. Intensywne telefoniczne konsultacje prowadzi Moskwa – prezydent Władimir Putin rozmawiał z premierem Armenii Nikolem Paszynianem (na jego prośbę), a szef dyplomacji Siergiej Ławrow – ze swoimi odpowiednikami w Armenii, Azerbejdżanie i Turcji.

Komentarz

- Obecne walki są najcięższe od zawieszenia broni, kończącego wojnę karabaską (maj 1994 r.). Od tamtej pory konflikt uchodził za zamrożony, jednak w praktyce nim nie był. Regularnie dochodziło do wymiany ognia (także poza samym Karabachem, wzdłuż granicy armeńsko-azerbejdżańskiej) i odnotowywano ofiary śmiertelne. Sprzyjał temu brak sił rozjemczych, rozdzielających pozycje stron. W 2016 r. doszło do tzw. wojny czterodniowej, zakończonej po mediacji Rosji (w efekcie tej wojny nastąpiła niewielka korekta linii kontaktowej na korzyść Azerbejdżanu). W lipcu br. do kilkudniowych, intensywnych walk doszło na pograniczu Armenii i Azerbejdżanu – większe straty poniosła wówczas strona azerbejdżańska. Nigdy wcześniej zaangażowane strony nie ogłaszały jednak mobilizacji ani nie wprowadzały stanu wojennego.
- Obecną eskalację najprawdopodobniej zainicjował Azerbejdżan (Baku nazywa tę operację „kontruderzeniem” i twierdzi, że była to odpowiedź na prowokacje ze strony RGK; Erywań mówi o zmasowanym ataku na pozycje ormiańskie i podkreśla, że jego ofiarą padają także cywile). Po raz pierwszy od wojny z lat 90. obiektem ostrzałów

artyleryjskich stały się cele w stolicy RGK, Stepanakercie (azerb. Chankendi, Xankəndi). Strona ormiańska potwierdziła śmierć 31 żołnierzy RGK i 2 cywilów oraz poinformowała o zestrzeleniu kilku śmigłowców i kilkudziesięciu dronów przeciwnika, a także o unieszkodliwieniu kilkunastu czołgów i wozów bojowych. Strona azerbejdżańska poinformowała o śmierci kilkorga cywilów oraz zniszczeniu kilkunastu armeńskich zestawów przeciwlotniczych Osa i ponad 20 czołgów, a także zestrzeleniu kilkunastu dronów. Z uwagi na działania dezinformacyjne obu stron dane te należy traktować orientacyjnie. Skala podjętych działań i użytego sprzętu (w tym szerokie wykorzystanie lotnictwa, zwłaszcza dronów) wskazuje, że celem Baku jest znaczący sukces militarny: w wariancie maksimum opanowanie całego obszaru RGK, a w wariancie minimum – przynajmniej części „terenów okupowanych”, następnie zaś zmuszenie strony ormiańskiej do akceptacji nowego stanu rzeczy (de iure cały sporny obszar należy do Azerbejdżanu).

- Po walkach, do których doszło w lipcu br., w Baku miały miejsce burzliwe i spontaniczne manifestacje prowojenne, w których miało wziąć udział nawet kilkadziesiąt tysięcy osób, a demonstranci podjęli m.in. próbę wejścia do parlamentu. Ponadto młodzi mężczyźni masowo zgłaszali się do komisji poborowych, chcąc walczyć o Karabach. Władze azerbejdżańskie obawiają się – zwłaszcza po wydarzeniach na Białorusi – masowych ruchów społecznych i dążą do ich skanalizowania. Sukces militarny bez wątpienia wzmocniłby pozycję rządzącej elity i osobiście prezydenta Ilhama Alijewa oraz zapewniłby mu dodatkową legitymizację. Z kolei ewentualna porażka czy niepowodzenia – jak miało to miejsce ponad dwa miesiące temu – stanowi dla niego realne zagrożenie. Z tego powodu należy oczekiwać, że w przypadku pierwszych niepowodzeń na froncie Baku będzie dążyło do jak najszybszego zakończenia operacji. Porażka poważnie osłabiłaby także władze w Erywaniu: niepowodzenie w wojnie czterodniowej 2016 r. przyspieszyło erozję ówczesnej elity władzy i ułatwiło zwycięstwo rewolucji i dojście do władzy Paszyniana dwa lata później.
- Moskwa pozostaje głównym arbitrem w konflikcie karabaskim, ale na razie ogranicza się do konsultacji, nie podejmując bardziej zdecydowanych działań w kierunku zakończenia walk. Niewykluczone, że jej celem jest osłabienie pozycji Nikoła Paszyniana (armieński lider doszedł do władzy w wyniku protestów ulicznych i choć deklaruje ścisły sojusz z Rosją, nie cieszy się pełnym zaufaniem Kremla). Moskwa nie może jednak dopuścić do klęski Armenii, gdyż jest ona jej sojuszniczką i taki scenariusz oznaczałby utratę wiarygodności. Moskwa chce ponadto utrzymać swoje wpływy w Azerbejdżanie (któremu m.in. sprzedaje broń) oraz zapobiec wzrostowi w tym kraju wpływów tureckich. Ankara jednoznacznie wspiera w konflikcie Baku, a sposób, w jaki to czyni (ostre deklaracje na najwyższym szczeblu, demonstracyjnie bliska współpraca militarna), może świadczyć o chęci przełamania rosyjskiego monopolu w sferze bezpieczeństwa na Kaukazie Południowym. W ten sposób region stałby się kolejną po Syrii i Libii areną ucierania się burzliwych relacji pomiędzy Moskwą a Ankarą. Niezależnie od tych kalkulacji Moskwa pozostaje głównym zewnętrznym aktorem, zdolnym wpłynąć na przebieg wypadków wokół Górskiego Karabachu. Tego też oczekuje od niej, jak się wydaje, Zachód, który ogranicza się do werbalnych apeli o pokój, gdyż nie posiada woli ani instrumentów do aktywnej polityki w tym rejonie.

- Wiele wskazuje, że nawet gdyby nie doszło do strategicznego przełomu w konflikcie, a intensywność walk by spadła, nie będzie to miało trwałego charakteru: negocjacje są *de facto* zamrożone (ostatnie rozmowy Alijewa z Paszynianem odbyły się w marcu 2019 r., ostatnie spotkanie – w lutym br., przy okazji Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa), rozbudzone oczekiwania społeczne ogromne, a rywalizacja rosyjsko-turecka jest procesem zaawansowanym.

Mapa: Armenia i Azerbejdżan. Obszar konfliktu o Górski Karabach (28 września 2020 r.)

Mapa: Armenia i Azerbejdżan. Obszar konfliktu o Górski Karabach (28 września 2020 r.)